

Profesjonalizm w piłkarstwie na kontynencie.

Tendencja wprowadzenia zawodu piłkarskiego zaczyna coraz bardziej przenikać do poszczególnych ośrodków sportowych kontynentu. Najsilniejszymi placówkami tych prądów stały się Wiedeń, Budapeszt i Praga. Odbito już cały szereg konferencji delegatów zainteresowanych czynników o charakterze lokalnym, ogólnym, a nawet międzynarodowym.

Jak problem ten jest bardzo trudny do rozwiązania, okazuje się z tego, że żadna konferencja dotychczas jeszcze nie doprowadziła do konkretnego wyniku, gdyż zawsze wysuwane bywały nie spodzianie przez poszczególnych delegatów takie kwestie, których przedyskutowanie nie jest rzeczą zbyt łatwą.

Przedmiotem największych trudności są kwestie finansowe, które zwłaszcza w pierwszym okresie będą odgrywały pierwszorzędną rolę.

W wielu wypadkach zachodzi obawa, że kluby amatorskie, o ile zdołają utrzymać się na poziomie zawodowych, będą stanowiły ogromną konkurencję, odbijającą się na kasie klubów zawodowych.

Sprawa profesjonalizmu na gruncie wiedeńskim znalazła sobie najdogodniejsze widoki powodzenia, gdyż za wprowadzeniem zawodu powołało się już 13 klubów, na czele których kroczą Amatorzy i Hakoah. Natomiast w Budapeszcie i Pradze sprawa ta jest więcej skomplikowana.

W Budapeszcie poważną przeszkodą jest stanowisko klubów robotniczych, które są skłonne raczej do wprowadzenia zawodu tylko w tych wypadkach, w których wynagrodzenie gracza przekracza sumę 250.000 koron węg.

W Pradze popsuło szyki zdecydowane stanowisko Slavji, która bezwarunkowo uznaje tylko zasady amatorstwa w piłce. Sparta w tym wypadku jest poważnie zdezeretowana, gdyż boi się konkurencji Slavji, która w początkach zaraz mogłaby ją zdystansować jako drużynę zawodową, od której publiczność wymagałaby bezwzględnie więcej jak od najlepszej drużyny amatorskiej.

W ubiegłą niedzielę odbyła się konferencja w Bratysławiu z udziałem delegatów klubów wiedeńskich, węgierskich i czeskich, która jednakowoż do żadnych pozytywnych rezultatów nie doprowadziła.

KOMPETENCJA SĄDÓW ODNOŚNIE DO DEZERTERÓW.

Termin wojskowy: „dezenter” odnosi się tylko do osób wojskowych, którzy opuszczają szeregi przez samowolne oddalenie się z oddziału lub wprost przez ucieczkę.

Ponieważ terminu tego używano także w stosunku do popisowców, którzy uchylają się od stawienia do poboru — władze wojskowe wyjaśniły, że powołani do obowiązkowej służby wojskowej dopiero wtedy stają się osobami wojskowymi, gdy zostaną uznani za zdolnych do służby i ci z nich, którzy zgłoszą się w terminie późniejszym do służby, niż było nakazane, odpowiadać będą przed sądem wojskowym.

WSKAŹNIK DROŻYŹNIANY W KRAKOWIE WZRASTA.

Pełny wskaźnik cen hurtowych za lipiec b. r. wykazuje w Krakowie wzrost w stosunku do czerwca b. r. o 1,7 proc.

Wskaźnik czerwcowy wyrażał się cyfrą 100,6 przyjmując za podstawę 1914 równa się 100, a więc był prawie na poziomie przedwojennym, wskaźnik zaś lipcowy wyrażał się cyfrą 102,29.

Na ten wzrost złożyły się: żywność pochodzenia zwierzęcego (wzrost o 15,1 proc.), zboża i żywności pochodzenia roślinnego (wzrost o 11 procent), oraz skóry surowe i gotowe (wzrost o 12,3 procent).

Oficer musi żyć!

Proces powstawania polskiej sily zbrojnej odbywał się w warunkach jaknajbardziej niepomysłnych. Mimo to armia nasza w chwili obecnej, jeśli chodzi o jej wartość bojową, może stanowczo ubiegać się o zaszczytne miejsce w Europie.

O ile bowiem uposażenie armji w najnowsze zdobycze techniki wojskowej, zwłaszcza w dziedzinie zaniebanego u nas lotnictwa, nie jest dostateczne — to jednak poziom moralny, a ten odgrywa pierwszorzędną rolę, jest dobry. Świadczy o tem ostatnia wojna z bolszewikami, kiedy to żołnierz niejednokrotnie bez butów i z zepsutym karabinem w ręku szedł naprzód, stopniem swego męstwa wzbudzając podziw nawet u wrogów. Nic innego jak tylko te właśnie zalety stworzyły „Cud nad Wisłą”.

Dziś armia polska przeżywa okres pokojowej reorganizacji. To co w pośpiechu, prowizorycznie dokonano podczas wojny, obecnie, w ulepszonej formie, tejeje, stając się kośćcem naszej sily zbrojnej. Armia się kształci, ściślej mówiąc, przystosowuje do obecnych warunków i wymogów najnowszej techniki wojskowej. W tej dziedzinie praca wre w całej pełni, co dowodzi, że proces wewnętrznej kształtowania się nie jest zakończony. W jakich to się odbywa warunkach? Zdawałoby się, że w nierównie lepszych, niż w roku 1918. Niestety, są to tylko pozory.

Jednem z zagadnień, którem społeczeństwo naogół wcale się nie interesuje, jest kwestja uposażenia oficerów i szeregowych. Przedstawia się ona smutnie, a nawet wręcz nieprawdopodobnie. Zapala wśród żołnierzy, w przeciwnieństwie do lat ubiegłych, a zwłaszcza 1918—1920, stygnie wskutek zbytniego ich forsowania i marnego naogół odżywiania. Pensje oficerskie są wprost śmiesznie niskie. Co jak co, ale właśnie to wiazało do żelaznej naszej armji, jakim bezsprzecznie jest korpus oficerski, winno być otaczane specjalną opieką. Nie wystarczą tu pięknie brzmiące frazesy — potrzebna natomiast jest wymowa czynu. Zewnętrzny blichtr, ładny mundur i zawadająca mina kryją zazwyczaj pod sobą istotną nędzę. Przeciętny oficer, nie posiadający bogatej rodziny, która mogłaby go zasilać materialnie, rozporządza tylko płótnem w kieszeni. Pieniądze w międzyczasie od pierwszego do pierwszego są u oficera rzadko spotykaną osobliwością. A przecież pracuje on ciężko.

Ten stan rzeczy wywołuje łatwo zrozumiałe nieznośnienie, apatię, a nawet wysoce w warunkach obecnych niepożądany odpych fachowych sił oficerskich. Jest to

objaw smutny, z drugiej jednak strony uzasadniony, albowiem trudno wymagać od człowieka, by pracował z poświęceniem, nie zapewniając sobie bytu. Bardzo trafne na ten temat uwagi drukuje na swych szpaltach „Polska Zbrojna”:

„Pewne to jest — pisze wspomniany organ — że oficer, będąc syty, przyzwoicie odziany, mogąc zaspokoic choćby tylko część swych potrzeb kulturalnych, bezwzajemnie posiadając postawę i minę dziarską tak, jak przepisy wojskowe nakazują. W przeciwnym zaś razie trudno wymagać od niego dziarskiej miny, gdy podczas stania przed szwadronem, kompanją, czy baterią gniebi go myśl, skąd wziąć na załatwienie dziur w butach, albo na dostateczne nadprogramowe dopełnienie żołądka po obiadku... kasynowym. Podczas takich częstych myśli żadne twarde przepisy wojskowe nie zdołają wywołać pogodnego uśmiechu na twarzy oficera-instruktora. Kto miał cokolwiek styczności z wojskiem, ten zgodzi się z tem, że instruktor jest zwierciadłem podwładnych: sprężystość jego, czy przygnębienie odbija się na podwładnych bezwzględnie, a wówczas wynik szkolenia w tym dniu, kiedy instruktor trapił się swemi sprawami materialnymi — nie bardzo dodatni!”

Cytata powyższa maluje nam dokładny obraz nastrojów, panujących w sferach wojskowych. Obraz bezwarunkowo nie wesoły i nie rokujący w każdym razie nic dobrego.

„Oficerowie mają być tak uposażeni, aby mogli bez troski o byt codzienny, pełnić sumiennie obowiązki swego zawodu, wyłącznie mu się poświęcając” (art. 48 ustawy z dnia 23 marca 1922).

„Na każdym oficerze spoczywa odpowiedzialność przed narodem i państwem za wychowanie obywateli, niepodległości i wolności oraz prawa i „porządku”. Wartość oficera stanowi o wartości wojska”. Oficer musi być dobrym obywatelem Rzeczypospolitej i na każdym kroku dbać o jej dobro i majątek”. (Regulamin służby wewn. cz. I).

Czy oficer marnie uposażony, wbrew brzmieniu cytowanej ustawy, może w całości czynić zadość powyższym warunkom? Niechaj wam na to odpowie poniższa tabelka, ilustrująca stan uposażenia jednego z niższych oficerów:

„Ilość punktów 5p0, mnożna 35,	
w gotówce	zł. 182,—
Potrącenia	zł. 141,51
Pozostaje do wypłaty	67,49

M. p. dnia 1 lipca 1924”.
Zaznaczyć wypada, że w sumie 141,51 zł. w rubryce „potrącenia” znajduje się któraś z rzędu rata na akcje banku polskiego w sumie

16 zł., 16,67 — rata na umundurowanie, 42,89 — rata krawcowi, 21,56 — za dwa miesiące za „zupę” w kasynie i inne.

Pół biedy ma jeszcze oficer — kawaler. Ale w okropnej wprost sytuacji znajdują się oficerowie żonaci, mający na utrzymaniu rodzinę.

Np. oficer żonaty, z dwojgiem dzieci, mieszkający sam w Łodzi, nie mogący sprowadzić rodziny z powodu braku mieszkania, może sobie zestawiać następujący budżet otrzymując gażę według VIII-go szczebla 313 złotych 20 gr.:

„Wysła się do domu na utrzymanie rodziny minimum 175 złotych, pokój w Łodzi, odnajmowany prywatnie, minimum 50 złotych, obiady, kolacje, śniadania (według cen garnizonu) 80 złotych konieczna tylko naprawa obuwi i mundurów miesięcznie 15 złotych — razem 320 złotych, a taryfa ta przekracza otrzymaną gażę, gdzie zaś rozchody na fryzjera, tytoń, łaźnię, nitki, gazetę, pocztę, tramwaje, zresztą tysiące innych drobnych, koniecznych do życia codziennego, wydatków.

W wydatkach tych nie mówi się już o pozycjach na rozrywki kulturalne. Trudno wprost wierzyć w to, że oficer nie może, bez poważniejszego obciążenia swego budżetu, pójść do teatru, czy też na koncert. Jest to stan anormalny. Nigdy nie będziemy mieli armji doskonałej, jeżeli nawet oficer, nie mówiąc już o zwykłym żołnierzu, będzie musiał się borykać z nędzą i całkowitym zapasem energii wyładowywał w kierunku pobocznego latania swego budżetu. Żyjemy w okresie prądów rozbrojeniowych, powstających niestety w dziedzinie mrzonek, gdyż mimo teoretycznej pacyfikacji, państwa zbroją się w miarę swych sił i rozporządzalnych środków. Nie możemy w tych warunkach ignorować armji, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę nasze wyjątkowe położenie, wynikające z bliskiego, bardzo bliskiego sąsiedztwa z sowiełami. Armia jest składowym czynnikiem całego społeczeństwa. Społeczeństwo to winno się interesować nie nietylko w czasie wojny, kiedy bronić musi jego dóbr doczesnych, ale i w czasie pokoju — wymaga tego zarówno interes państwa, jak i najkardynalniejsze zasady współżycia społecznego.

Rzecz natomiast rzadko jest, aby ludziom, którzy życie swe poświęcili służbie wojskowej, życia tego nie zatruwać.

Nie można bowiem w tak bezwzględny sposób wyzyskiwać ofiarności ludzkiej. A służba oficera jest obecnie z jego strony ofiarą, której ani państwo, ani społeczeństwo nie ma prawa od niego wymagać.

White.

JUDAICA.

PODRECZNIK O ŻYDOSTWIE.

Wkrótce ukaze się w Wiedniu podręcznik p. t. „Żydzi i żydostwo współczesne”. Sądząc z prospektu będzie to obraz obecnego żydostwa i przewodnik informacyjny w kwestiach dotyczących się żydostwa. Podręcznik wychodzi staraniem i kosztem rządu austriackiego, pod redakcją specjalistów.

HENRYK GLICENSTEIN W BRITISH MUSEUM.

Muzeum brytyjskie zakupiło u znanego rzeźbiarza Henryka Glicensteina wiele z jego prac na miedzi. Prace te są obecnie wystawione w Muzeum.

NAWODNIENIE KOLONJI PETACH-TYKWA.

Baron Edmund Rotszyld zgodził się na wyłożenie kosztów na nawodnienie kolonii Petach Tykwa, z warunkiem, by koloniści wzięli na siebie część wydatków.

Przeprowadzenie planu będzie kosztowało około 50.000 funtów.

WALKA JEZYKOWA W PALESTYNY.

W Jafie odbył się wiec bezdomnych, zamieszkałych tymczasowo w barakach, celem wynalezienia środków na budowę domów. Wice przewodniczącym w żargonie. Członkowie „Roty obrońców języka hebrajskiego” żądali by mówiono po hebrajsku. Zwolennicy żargonu wprowadzili protestujących z lokalu.

Dyskusję zatem dalej prowadzono po żydowsku. Żydzi jemieńscy, nie znający tego języka wołali, że są wystawieni na sprzedaż”. Wynikła również różnica zdań w kwestiach zasadniczych, wskutek czego wiec nie dał rezultatów i publiczność zaczęła się rozchodzić do domów. Wtedy rozczarowani bezdomni schwytały kilku „obrońców języka hebrajskiego” i dotkliwie ich potłukli.

LICZBA IMIGRANTÓW DO PALESTYNY.

Państwowa agencja telegraficzna komunikuje, że w ciągu miesiąca czerwca przybyło do Palestyny 1795, zaś w maju 906 osób.

MILJON DOLARÓW NA UCHODZCÓW ŻYDOWSKICH

W Nowym Jorku odbyła się, pod przewodnictwem Louisa Marscha, konferencja przedstawicieli wszystkich organizacji i kierunków w żydostwie amerykańskim. Głównym tematem obrad była kwestja 12.000 tysięcy bezdomnych żydów, poniewierających się po różnych portach Europy i Ameryki i niemających możliwości dostania się do Stanów Zjednoczonych.

Konferencja postanowiła utworzyć a) fundusz, wynoszący milion dolarów, na zorganizowanie dla nich akcji pomocy; b) apelować do różnych rządów o przedłużenie terminu wysiedlenia uchodźców z granic ich krajów, oraz c) nawłazać kontrakt z żydami w Kanadzie, celem zainteresowanie ich w podjętej akcji.

PLANY KOLONIZACJI ŻYDOWSKIEJ W MEKSYKU.

Gazety żydowskie, wychodzące w Nowym Jorku, komunikują z Los Angeles:

W rozmowie z przedstawicielami prasy oświadczył oficjalny przedstawiciel departamentu rolnictwa w Meksyku p. Goldner, że rząd meksykański projektuje wielkie kolonizatorskie przedsięwzięcie i w tym celu wyjeżdża do Paryża i Berlina, gdzie odbędzie szereg konferencji z towarzysztem „Ica”.

P. Goldner jedzie również do Rosji specjalnie w celu sprowadzenia stamtąd 4.000 pracowników rolnych.

P. Goldner przy tej okazji ostrzega przed wdawaniem się w interesy z prywatnymi handlarzami gruntów, którzy reklamują się posiadaniem ziemi w Meksyku. Ci bowiem sprowadzili już do Meksyku wielu imigrantów, którzy pozostali tam bez środków do życia i bez pracy.

RZEMIEŚLNICY ŻYDOWSCY W KOWNIE.

Na posiedzeniu rady miejskiej miasta Kowna przedłożył burmistrz oddanie placu miejskiego na ul. Janowej w posiadanie „Ortu”, celem wybudowania na nim gmachu na szkoły zawodowo-techniczne. Burmistrz wskazał, że Ort prowadzi nader doniosłą pracę wśród żydowskiej ludności, gdyż przygotowuje pożytecznych zawodowych rzemieślników.

Rada miejska wniósł burmistrza jednogłośnie przyjąć.

Kosztowny flirt p. Witosa z p. Tommasini

Czytamy w „Głosie prawdy”:

B. poseł włoski w Warszawie p. Tommasini, dyplomata zreczny i wytrwały, potrafił doskonale wywiązać się z obowiązków reprezentacyjnych w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie darmo dzisiaj jadamy w całej Polsce wyborny makaron fabrykacji b. posta, nie darmo również rząd nasz zakupił we włoskiej firmie „Ansaldo” pełną ilość aeroplanów, częściowo montowanych w fabryce „Płage-Łoskie-wicz” oraz silników, starych i wadliwych świeżo tylko pomalowanych, które kosztują nas życie wielu dzielnych lotników.

Najbardziej winniejsza wszakże transakcja udało się p. Tommasiniemu i jego dzielnemu attaché handlowemu p. Be-

notti Corvi przeprowadzić z rządem p. Witosa. Wówczas to zawarliśmy umowę z włoskimi przemysłowcami na dostawę 150 wagonów luksusowych i 2000 węglarek, na ogólną sumę 400 milionów lirów.

W obecnym okresie ostrego kryzysu w naszym przemyśle przypada właśnie termin płatności raty należności w sumie 100 milionów lirów.

Nasze własne fabryki lokomotyw (uczyniście i węglarek) jak Cegielski, Chrzanów i Parowóz prawie że są nieczynne, gdyż obciążenie rządowe wdraża poza granice państwa bezrobocie z tego powodu wzrasta i zaostraża ogólny kryzys, a pieniądze najsłabiej przelewają się z polskiej kieszki do włoskiej — za fabrykaty, które mogą

być wyprodukowane na miejscu.

To są horrenda od jakich roi się w dziedzinie państwowej gospodarki materialnej, a które skutecznie utracają każdą myśl sanacyjną, uwzględniającą interes państwa i społeczeństwa, nie zaś kaprysy dygnitarzy, zainteresowanych politycznie czy materialnie w popieraniu swych ulubieńców lub przyjaciół. Tam, gdzie to niema żadnego sensu wyrzucić się ołbrzymie sumy na zabawę różnych amatorów w budowę nowych galerii przemysłu, tam gdzie należy przede wszystkim istniejące warsztaty, popiera się oboję.

To jest chaos, na dnie którego spoczywa, jako spreżyna, ludolencja i korupcja, z której czas najwyższy rozpocząć śmiałą walkę.

nocarstwo. elskie i amerykańskie.

I.
aty autorów. — Co godzina no-
lamy. — Potentaci prasowi.

to dla niego ważniejsze, niż nowi-
ny z Europy.

Ciekawą również rzeczą będzie
poznać sprawę reklamy w prasie
amerykańskiej i angielskiej. Jasna
jest bowiem rzeczą, że

numeru, zawierającego od 50 do
200 stron, niepodobna wypełnić
samymi artykułami.

Zresztą taki numer kosztował-
by zbyt drogo,

jedynie reklama robi to, że można
go sprzedawać po tej samej cenie,
co nasze skromne 6 i 8-stronico-
we gazety.

Amerykańskie gazety liczą so-
bie przeciętnie (na nasze pienią-
dze) po

5 do 6 złotych za wiersz agatu
(odpowiada to mniej więcej 2
milimetrom).

Szerokość szpalty jest tam za-
wsze jednakowa i wynosi 2 i pół
cala. W Anglii szpalty bywają bar-
dziej rozmaite, ale zawsze waha-
ją się pomiędzy 2,12 i 2,78 cala.
Angielskie ogłoszenia są znacznie
droższe.

„Sunday Pictorial” liczy sobie 30
zł. za wiersz agatu, to znaczy jest
pięciokrotnie droższy od najdroż-
szego amerykańskiego „dziennika”.

„Daily Mail” jest tańszy,
choć serona kosztuje tam
1250 funt. szterl. jednorazowo.

Jest to najdroższy dziennik z
codziennych pod względem rekl-
my, a tłumaczy się to jego olbrzy-
mym nakładem. Talki np. „Manche-
ster Guardian”, chociaż jest zre-
cznie redagowany, ale ponieważ
posiada nakład, poniżej 600.000
nie jest w stanie otrzymać więcej
niż półtora złotego za wiersz
agatu.

I pomimo takich wysokich cen
liczba reklam w prasie codzien-
nej wzrasta z każdym dniem.

W 1923 roku w Ameryce reklama
zużyła na swe potrzeby przeszło
2,6 miliardów milin.

W takich warunkach nie dzi-
wnego, że gazety w Ameryce i w
Anglii to są potęgi, o jakich my
nie mamy pojęcia. Potęgi, cho-
ciaż dlatego, że rozporządzają ol-
brzymimi środkami materialnymi
Prasa jednak, tak w Anglii, jak i
w Ameryce, znajduje się w rękach
kilku jednostek, które ją całkowi-
cie kontrolują.

W Anglii lord Beaverbrook i lord
Rothermere (spadkobierca lorda
Northcliffa), oraz lord Burham

Tajemnica celi więziennej.

W jednym z więzień południo-
wej Badenji

osadzono w jednej celi dwóch
przestępców:

Kolomana Bozary'ego i Franc.
Glattera. Jeden z nich zasądzony
został za kradzież, drugi za rabu-
nek. Więźniowie, skazani na
wspólny pobyt w jednej celi,
zwierzyli się z swych przeżyć.
W toku rozmów wyjawili więc
sobie wzajemnie, że

przyczyną ich występków była

jedna i ta sama dziewczyna,
którą kochali ponad życie. Celem
szybkiego połączenia się z ko-
chanką węzłem małżeńskim

jeden ze zbrodniarzy dopuścił się
rabunku, drugi okradł kasę.

Wzajemne zwierzenia stały się
powodem nienawiści obu wię-
niów. Początkowo
zerwali z sobą wszelkie stosunki,
a gdy targany zazdrością Glatter
wyznał Bozary'emu, iż
mimo przeszkód poślubi uko-
chaną,

podrażniony w swych uczuciach
kochanek wbił mu w serce nóż,
przeznaczony do krajania chleba.
Glatter natychmiast wyzionął du-
cha.

posiadają wszystkie ważniejsze
dzienniki.

W Ameryce zaś W. R. Hearst, po-
siada 10 porannych i 15 wieczor-
nych gazet, nadto 15 niedzielnych,
które pokrywają całe terytorjum
od Bostonu do San Francisco i od
Detroit do Texas.

Munsey skupił w swoich rękach
wszystkie ważniejsze wieczorne
gazety Nowego Jorku, a Reid ga-
zety poranne. Grupa Scripps-Ho-
ward posiada 28 gazet w stanach
środkowo-zachodnich. John Sha-
fer ma 8 gazet w stanach central-
nych, Booth Syndicate również 8
bardziej na wschód. Nic też dziw-
nego, że

ludzie tacy, jak Hearst, mają bar-
dziej wielki wpływ na życie Stanów
Zjednoczonych, niż mogą kiero-
wać ich polityką, mianować gu-
bernatorów, przeprowadzać pra-
wa nowe, lub zmieniać istniejące,
wybierać kongresmanów, a nawet
poważnie pomagać czy szkodzić
obcym krajom, które w tej lub in-
nej formie potrzebowałyby pomo-
cy Ameryki.

Ale dlatego może łatwiej jest
tam pracować dla obcego kraju,
wystarczy bowiem pozyskać so-
bie względy jednego człowieka,
aby przez to mieć otwarte drzwi
do całej pracy, którą on kontro-
luje.

Katy i hycle w starej Polsce.

Kat był urzędnikiem sądowym. — Aby ratowa-
skazańca zabijano kata. — Zachowane dotych-
czas miecze katowskie

Kraushar opowiada, że w epo-
ce, gdy istniał ratusz w pośrodku
Starego Miasta, aż do czasu jego
zburzenia w roku 1918, od strony
katedry wznosił się przegierz,
gdzie kat ongi ścinał skazanych,
zaś Czacki podaje, że

najstławniejszym miejscem katow-
skiej sztuki był Biecz w Podgórzu.

W tym okolicach najczęstsze by-
wały egzekucje, „wprwa była ław-
twa, a tak ucznie w tem obrzyd-
liwym rzemiośle najprędzej wyzwa-
lać się mogli”.

Kat uważany był, według
praw dawnych, za urzędnika sądo-
wego: godziło się więc mieszcz-
ninowi nie stronić od niego; ale
w pogardzie miano jego pomocni-
ków, parobków wulgo „butłów lub
hycłów”.

Kaci mieli swój cech w Polsce,
odbywali przeto ława terminowa-
nia.

Ścinali oni tylko, a do kar hańbi-
ących: wieszania, kalectwa, etc.
używano hycłów.

Zdarzało się nieraz po całych
miasteczkach, że

kat podawał protest przeciw de-
kretom śmierci i ratował niewin-
nie osądzonych.

Bywało również, że
kata zabijano, by sprawę puścić
w odwłokę,

przyczem otaczano skazańca stra-
żą aż do chwili egzekucji.

Ślub z katem zwalniał dziewczynę
skazaną na śmierć, od wyko-
nania wyroku.

Ubiór kata składał się z ponso-
wej kurtki i takiegoż płaszcza.
Dawniej nie używali takiej oznaki,
stad Jan Ostroróg skarżył się, że
kat ubiorem nie różnił się od in-
nych obywateli. Cmentarz ofiar
katowskich znajdował się przy
dawnym kościele św. Jerzego,
przy ulicy tegoż nazwiska w War-
szawie. Tutaj pochowano Kazi-
mierza Łyszczyńskiego, ateistę,
oraz królobójców Łukawskiego i
Strawińskiego.

Ostatnie egzekucje na Starem

Mieście odbyły się w roku 178
Wejnert przytacza między wyda-
kami Starej Warszawy z rok
1850 opłatę tygodniową kato-
skiego rzemiosła. Posługa tego
dzaju składała się z mistrza, cz-
rech sług i trębacza.

Wiele ciekawych notatek
przywilejach katów podaje Gr-
bowski w „Starożytnych wiad-
omościach”. Niepodobna bez ucz-
cia zgrozy i zadumy oglądać się
zabytkami dawnej sprawied-
liwości w magistracie warszaw-
skim przechowywanymi
owych porządki, wyszcze-
bionych, acz jeszcze ostrych mi-
czów katowskich, które się po
jednej szyi występnej, a może
niewinnej przesunęły...

W księdze „Conventionalium”
archiwum głównego mieści się
dekret śmierci, ferowany w rok
1620, przez sąd sejmowy prze-
ciw

Piekarskiemu,
który w czasie rokoczu Zebr-
dowskiego, przebywając międ-
rokoczanami, powziął nienawi-
dość króla Zygmunta III i naślad-
jąc królobójcę Ravallac'a,
wykonał w dniu 16 listopada rok
1620 w krużganku kościoła
Jana w Warszawie zamach na
sobę króla.

Towarzyszacy ojcu
królewiczowi Władysławowi ciał napal-
nika szablą po głowie i udarem-
nili zamach Piekarskiego,
który po raz trzeci chciał czeł-
nem ugodzić w króla.

Ów kawałek odciętej szabli sk-
ry, włosom obrosłej, zupełnie
zeschły, dochował się do naszych
czasów.

Współczesne pismo, wypełni-
jące pudełko, w którym pamięt-
zamachu się mieści, brzmi, jak
stępuje:

1620
15 Novembris.

Znak zdraycy Jej Królewskiej M-
ści i całej korony Polskiej, Piek-
skiego, wycięty w kościele pr-
królewicza Imci Władysława.

Pojedynek o męczyznę.

Dwie młode neapolitanki z mie-
szczańskich kół towarzyskich Con-
cetta Palmira i Maria Meschino za-
kochały się obie w pięknym panu
Giovanni Manzi. Chcąc zakończyć
swoją miłosną postawę, postanowiły
jak donosi neapolitański „Mattino”
odbyć pojedynek w lesie Itry
koło Neapolu. Istotnie pojedynek
ten na szpady, przy bardzo ostrych
warunkach, odbył się, przyczem

panna Palmira zranila swoją pr-
ciwniczkę ciężko w pierś. Ran-
panne Meschino odwieziono
szpitala, a jej zwycięską przeci-
niczkę w kilka godzin później a-
szowała policja.

Rola pana Giovanni Manzi w
afery pojedynekowo-miłosnej
została dotychczas bliżej wy-
śniona.

O człowieku, który koniecznien chciał zostać rogaczem.

Było to jakie dziesięć lat temu,
gdy pewnego ciepłego wiosenne-
go wieczoru p. Floche wychodził
z swego biura.

Przeczuwał, że będzie to ostatni
spokojny dzień jego życia. Wie-
dział i przeczuwał z całą pewno-
ścią, że rozpocznie się życie pełne
zmartwień i udręceń.

W tej opresji jedyną radą było
zostać rogaczem...

W chwili owej p. Floche był je-
szcze człowiekiem o różowych po-
liczkach i zaokrąglonym jowial-
nym brzuszkiem. Zapalił fajkę i
czekał na omnibus. Była to ostat-
nia fajka wypalona w spokoju i
skupieniu, był to ostatni omnibus
oczekiwany w pogodzie ducha.

Ale spotkał przyjaciela.

I wystarczyło dwóch kieliszków
wermutu, by uczynić z p. Floche'a
najszcześliwszego z ludzi.

Było to tak.

Gdy opuścił bar i zaczął na no-
wo czekać na omnibus, p. Floche
był w dobrym humorze, w tak do-
brym humorze, że niezupełnie do-
kładnie wiedział co się z nim dzia-
ło.

A gdy wysiadł z omnibusu hu-
mor ten i pogoda ducha zamienili

się w ogień jakiś wewnętrzny, w
żar spalający mu mózg i serce.

Gdy więc wymielała go śliczna
mała kobietka i spojrzała dosyć
znacząco, p. Floche nie oparł się
i... podążył za nią do pobliskiego
domu.

Tu w tem właśnie miejscu cze-
kał go los.

Zdybał biednego p. Floche'a i nie
puścił go już aż do śmierci.

Bowiem po kwadransie p. Flo-
che spotkał żonę swą panią Flo-
che, która właśnie tamtędy prze-
chodziła.

Dlaczego tamtędy?

O tem chyba jeden Bóg wiedział.
Od tej chwili p. Floche począł ma-
rzyć o tem, by zostać rogaczem,
rogaczem zupełnym i najbardziej
zdradzanym z śmiertelnych...

Byłby to dla niego jedyny ratu-
nek, jedyny sposób, by uniknąć
scen i awantur, jakie poczęła mu
urządzać żona.

— Byłam zawsze pewna, że jes-
teś człowiekiem zepsutym do szpi-
ku kości — rzekła pani Floche.

— Moja kochana, pozwól...

— To zbyt czyste. Ani słowa wię-
cej. Wiem co mam teraz uczynić.

Oczywiście, wiedziała... Dzień i
noc dręczyła biednego Floche'a i
uczyniła z niego męczennika. O-
brzucała go obelgami, dręczyła po-
dejrzaniami i męczyła wymówka-
mi.

P. Floche stracił swe różowe po-
liczki i jowialny brzusek. Stał się
wychudzonym marzycielem, czło-

wiekiem, który gonił za chimera,
a chimera ta była nadzieja i gora-
ce pragnienie zostania nareszcie
rogaczem.

Pani Floche męczyła go we dnie
i w nocy.

— Człowiek, który nie jest cno-
tliwy, człowiek, który posiada bru-
dne namietności nie ma w swoim
domu nic do powiedzenia.

Albo: — Znowu dziś tarzałeś się
w bagnie niemoralności i grzechu.

Albo: — Czy już nigdy nie wró-
cisz do życia normalnego?

Wszystkie tłumaczenia na nic
się nie zdały.

Co czynić?

Czy należało pokutować przez
resztę życia za te kilka minut spe-
dzonych z tą śliczną (doprawdy śli-
czną) kobietką?

Czy rozumiecie teraz dlaczego
p. Floche marzył o tem, by zostać
rogaczem?

Byłaby to zemsta i wybawienie.

Gdyby żona jego posiadała ko-
chankę mógłby nareszcie podnieść
głowę i odetchnąć.

Nadzieja ta była jedyną ozdoba
jego smutnego żywota.

Był to zaiste smutny żywot. Nie
mógł już spotykać kolegów i przy-
jaciół, nie było mowy o wstąpieniu
do kawiarni czy baru, gdyż każde,
choćby tylko kilkuminutowe opó-
nienie wywoływało burzę małżeń-
ską i potok słów kłujących jak osy.

Te dziesięć lat, to było piekło,
wierzęcie mi!

I z każdym ubiegającym rokiem

p. Floche czuł, że ucieka mu na-
dzieja zemsty, nadzieja, że zazna
nareszcie wolności, słowem, na-
dzieja, że nareszcie zostanie roga-
czem!

P. Floche zapraszał najmłod-
szych ze swych kolegów biuro-
wych, najbardziej wymownych,
najbardziej ujmujących, ale żaden
nie zdobył serca jego małżonki, a
co gorzej żaden nie starał się na-
wet o to.

Zostawiał ją samą z kuzynem,
z siostrzeńcem, z wujaszkiem... nic
nie pomagało.

Chwalił przed kolegami wdzięki
swej żony, ułatwiał im okazję do
spotkania jej w stroju dosyć nie-
dokładnym...

Nic się nie działo. Nic. Niestety.
Pozostawało tylko bić głową o mur
z rozpacz.

Aż nareszcie jednego dnia, do-
prowadzony do ostatniej pasji i
chcąc uratować choć ostatnie kil-
ka lat życia, p. Floche postanowił
uczynić stanowczy i ostateczny
krok.

Wyszedł wcześniej niż zwykle z
biura i spotkał się z kolegą szkol-
nym, najlepszym przyjacielem i sta-
łym bywalcem swego domowego
ogniska.

— Słuchaj stary — rzekł p. Flo-
che drżącym głosem — czy chcesz
uczynić mi przysługę, czy chcesz
uratować mi życie?

— ?

— Proszę cię, mój drogi, zdradź
mnie z moją żoną! Błagam cię. Wy-

jaśnij ci... Zobaczysz, że inac-
nie może być... Ale uczyni to,
miłość boską i uczyni janaajspie-
niej.

— Czy ci naprawdę tak bard-
na tem zależy? — spytał przy-
ciel.

— Jakto czy mi zależy? Ty
na tem mi w życiu zależy. Na-
czem innym, mój kochany. Mój
chany uczyni to, błagam cię!

— To niemożliwe!

— Co ty mówisz? Niemożliw-
Nie mogę, nie chcę w to uwierz-
To byłoby niesprawiedliwe, to
by straszne. Czy ja nie mam

tych samych praw, jak inni ludz-
leż to mężów zostaje dziennie
gaczami? Miljony! Więc dla-
ia, który nie znam innych mar-
ja który błagam cię o to, dla-
byhm ja nie mógł być zdrad-
ny?

— Mój biedny przyjacielu!

— Zrozum mnie! Gdybyś cho-
mnie zrozumieć i wykazać mi t-
he serca. Czy nie mógłbyś ch-
raz! No jeden tylko raz się po-
ścić?

— To niemożliwe — powtór-
zmieszany przyjaciel. — Naw-
gdybym jaknajbardziej chciał,
mogłbym uczynić ci tej przysł-
Nieborak miał zupełną rację.
Przebież on już od dziesięciu
był kochankiem pani Floche.

(Tłumaczyła z francuskiego
Et.